

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.

ZA SZESĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto
to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze
specyjalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :

M. X. J. WILKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève

ADRES ADMINISTRACJI :

M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ;
odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie ;
inne po 50 cent. od wiersza ;
za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

KORRESPONDENCJA

« Wolnego Polskiego Słowa »

Warszawa, 17 kwietnia 1891.

Nie chciałem was zawiadamiać ; ponieważ jednak odezwały się gazety petersburskie, więc bez obawy zwrócenia baczości Moskali i skompromitowania kogokolwiek, napisać słów kilka mogę o ruchu, jaki się pomiędzy ludnością warszawską objawiać zaczyna. Powód do tego dali, rzecz prosta, Moskale. Wspominałem o włączeniu ich pomiędzy nas w celu wciśnięcia się do towarzystwa polskiego i zapaskudzenia nas sobą. Czynili to oni z akcentem łaskawości, na której powinniśmy się byli poznać i wdzięczność im okazywać. Wypadło jednak inaczej. Aristokracja pogarnęła się do wysokich czynowników i stroiła do nich miny uprzejme. Im bardziej atoli po szczeblach towarzyskich schodziło się w dół, tem wyraźniej manifestowała się niechęć, której wyraz wytłumaczyć się da następującym wykrzyknikiem : « Czego oni od nas chcą, Moskale ! » W rzeczy samej, o co im chodziło ? Przyjęliśmy ich, bośmy nie przyjąć nie mogli. Przyjęliśmy ich, jak się przyjmuje wszelką przemoc, na wyrzucenie której nie ma sił odpowiednich. Byliśmy dla nich uprzejmi, jak się uprzejmym jest dla rozbójników, co banda dom naszli i oprzeć się im nie sposób. Im się atoli snadź zachciało, ażeby tę przymusową uprzejmość podszyla serdeczność bez innego z ich strony nakładu, jak słówka grzeczne i miny łaskawe. Zdawkową tę monetę przyjąć mogli pewne hrabiny i księżny, mógł przyjąć jakiś tam bankier lub wykolejony dyplomata, ale nie ogół, hodujący w głębi serc poczucie krzywd i rzetelną do Moskali nienawiść. W pierwszych chwilach ogół milczał — milczał aż się nawinęła okazja.

Okazję nastęrczył teatr ruski.

Moskale koniecznie usiłują teatr ruski w Warszawie unarodowić.

W przeszłym już roku działy się z tego powodu akcydensy, które do myślenia dawały. Nasi mandaryni chcieli aktorów użyć za narzędzie szykany. Chcieli, aby trupa Korsza dała « *Żiżń za caria* », jako przedstawienie specjalnie dla szkół przeznaczone. Gdy się o tem pogłoska rozeszła, aktorowie dostali kilka listów z zapowiedzią sprawienia im kocięj muzyki na scenie. Sami oni zmiarkowali się i grać nie chcieli. Tak to przeminęło. Spodziewaliśmy się, że więcej

do Warszawy nie przyjadą. Przyjechali jednak i spotęgował się ze strony mandarynizmu na osoby od rządu zależne nacisk, zniewalający je do bywania w teatrze ruskim. Tego było już za wiele dla publiczności, podrażnionej pchaniem się Moskali do życia towarzyskiego. Poczęły się rozliczne przykrości, wyrządzone niewiadomo przez kogo figurom, popierającym teatr. Obryzgiwano je kwasem siarczanym. W samym teatrze ktoś zakadził asafetydą, reprodukując owo wykadzenie trzech monarchów — Wilhelma I, Franciszka-Józefa i Aleksandra II — gdy się przed powstaniem w Warszawie zjechali byli. Wreszcie pojawiły się odezwy, przypominające stuletnią rocznicę Konstytucji 3go maja i obowiązek Polaków walczenia przeciwko Rossji o niepodległość Polski. « Jaktó ! my się do Polaków zbliżyć chcemy a oni tacy ? » — w jeden głos odezwali się dobrodzieje nasi. Wynik ztąd nastąpił, jaki nastąpić był powinien : rewizje i aresztowania. Co moment kogoś do cytadeli odprowadzają. W tym celu policja zarządza formalne łowy na młodzież przeważnie uniwersytecką i na rzemieślników, chwytając pierwszych lepszych w przypuszczeniu, iż pomiędzy uwięzionymi winowajca się przecie znajdzie. Liczby uwięzionych nie podaje, nie wiem bowiem jakiej ona dosięga wysokości. To jeno pewną jest rzeczą, że dotychczas policja nic nie wysłedziła i o niczem nie wie.

Czy się o czem dowie ? — pytanie.

Patrzając na to, co się obecnie dzieje, mnie, świadkowi wypadków r. 1863, przypominają się momenty, które powstanie poprzedziły. Przypominała mi się epoka manifestacyjna. Ruchów, jakie się wówczas objawiały, nikt nie przygotowywał i nie wywoływał. Kierowała niemi niewidzialna jakaś ręka, która była nie inną, jeno duchem narodowym, obudzonym z letargu. Ktoś np. rzekł słówko — rzucił jakieś hasło. Hasło to szło w obieg i werbowalo uczestników manifestacyj, nienamawianych i nieproszonych. Kto kierował ? — nikt nie kierował. Robiło się wszystko samo przez się — nawet zamachy na Wielopolskiego, Lüdersa, w. ks. Konstantego wynikały z własnego osobistego natchnienia. Spisku nie było, albo raczej, spisek ogarniał ludność całą a za wiazadło onemu służyło oburzenie.

Coś podobnego powtarza się obecnie. Miara krzywd, jakich doznajemy ze strony Moskali, przebrała się. Znosiłiśmy je cierpliwie i bylibyśmy znosili dalej, gdyby do sposobów *abrusienja* nie dodali urągania

pod postacią głaskania nas po głowach. To boleśniejsze, aniżeli : « *point des rêveries !* » Nibyśmy to już ugłaskać się dali ? Owóż nie !...

W epoce manifestacyjnej policja była głowę straciła. Przypuszczać należy, iż się to powtórzy obecnie. Hurko się wścieka i odgraża — wściekanie się w razach podobnych prostą drogą prowadzi do płodzenia głupstw.

Nie wiem zresztą, czy tych kilka wypadków, o których donieśli *Moskowskim Wiedomościom* i niektórym dziennikom petersburskim ich korespondenci warszawscy, nie są preludium preludium. Są one sporadyczne, przypuszczać przeto można, że nastąpi po nich dłuższy lub krótszy moment spokoju, który mógłby być dosyć długim, gdyby nie policja, która drażni i przypomina Polakom ucisk. To nie z grupami nihilistów, sprawców zamachów, sprawa. To sprawa z całą ludnością, w której każdy osobnik jeden drugiemu otuchy dodaje i jeden drugiego wspiera. My się nie potrzebujemy grupować i pouczać. Grupuje nas krzywda narodowa tak, że gdy jeden drugiemu w oczy popatrzym, wiemy o co chodzi, co myślimy i co czujemy. Nie tylko wiemy o tem w Warszawie, ale w Polsce całej, jak długa i szeroka. Na tem to polega owa intryga, na którą się Moskale uskarżają po pismach swoich i na wykorzystanie której wysilają całą swoją mądrość policyjną. Polak każdy jest intrygantem w kolebce. Dziwić się należy, że się oni tego nie domyślają.

Doszły nas tu wiadomości o zlagodnieniu ucisku pruskiego w Poznańskiem. Nie miałem jeszcze sposobności sprawdzić, czy i o ile to prawda. Jest to jednak rzecz możliwa i, jeżeli rzecz ta nastąpiła, to zaniepokoi ona Moskale srodze. Ucisk pruskiem moskiewski modelował się wedle pruskiego w tej nadziei, że we dwie — Prusy i Rossja — łatwiej i rychlej końca nam dojadą. Tak zaś — pozostałaby jedna Rossja, wodząca się za bary z intrygą polską. Mogłaby i ona sfolgować, ale nie za sprawą Aleksandra III, który w wytepieniu polskości zaangażował swoją cześć monarszą i swój rozum słaby. Człek trochę od niego mędrszy, może by to znalazł jaką radę. Jemu jednak nie pozostaje nic innego, jak chyba naśladować « niezapomnianego » dziada swego, t. j. : umrzeć i zmianę systemu panowania zdać na syna. Mikołaj mógł to zrobić, był bowiem odważny, a to — tchórz — śmierci się boi i za nic w świecie nie zdecydowałby się poświęcić życia dla dobra państwa zwłaszcza, gdyby

to dobro przedstawiło się mu pod postacią ulg Polakom. Odznacza go upartość ośła — tego się więc on nie dopuści. Jeżeli z jego nakazu tutejsi mandaryni wykrzywiali się do nas łaskawie, to nie przekreślili najmniejszej komy w rozporządzeniach, mających na celu obdzierania nas ze wszystkiego, co nasze. A zatem nic się dla nas na lepsze nie zmieni i zmienić nie może. Moskale będą robili swoje, my swoje i może w końcu wyniknie z tego ulga, którą sobie sami sprawimy. Duch u nas budzić się zaczyna — to fakt. Wiadomością tą dzielę się z wami w tej pewności, że nie będzie to dla was wiadomość niemiła. Obok usilnie propagowanej «zgodzie z losem» i bawienia się w socjalizm — oburzenie patriotyczne.

X. Y. Z.

Warszawa, 28 kwietnia 1891.

Piszę na prędko, ażeby was zawiadomić o fakcie i zarazem za fakt ów odpowiedzialność zdjąć z siebie — z nas — z Warszawy przedewszystkiem — ze społeczeństwa naszego w ogóle. Dozła was przez dziesięć dzienników ogłoszona protestacja przeciwko denuncjacji korespon. dzienników *Moskowskija Wiedomosti* i *Nowoje Wremia*, tyżących się skrapianiu amatorów rosyjskiego teatru kwasem siarczanym i «proklamacyj» o obchodzie 3go maja. Ową protestację wzięliście zapewne za artykuł, ogłoszony z nakazu władzy. Tak się zrazu i nam wydało. Przyjęliśmy przeto *factum* owe obojętnie, jak przyjmujemy urzędowe obwieszczenia, odezwy, sprawozdania, opisy podróży następcy tronu, krytyki o grze aktorów trupy russkiej i w ogóle wszystkie tego rodzaju półoficjalne wynurzenia, noszące narzucone piętno dobrowolności». Lecz szłydo z worka wylazło. Niestety — artykułik ów nie z nakazu, ale z narady wydawców dzienników polskich w Warszawie pojawił się na szpaltach gazet. Inicytywę w tym względzie wzięło *Słowo*. Pan Godlewski sprosił przedstawicieli prasy polskiej i na zebraniu przyniósł odezwę gotową. Na dziesięciu, dwóch tylko zaprotestowało; ci jednak ustąpili i ostatecznie redakcja pierwotna z małymi zmianami przyjęta została. Odesłano do cenzury. Jankulo nie chciał tej rzeczy wzięść na swoją odpowiedzialność; był z tem u Hurki; ten pewne powprowadzał modyfikacje i puścił z zastrzeżeniami: 1° żeby odezwa nie figurowała na czele ale we środku pisma; 2° żeby pod nią podpisała się redakcja, jako gremium. Gdy się wiadomość o tem po Warszawie rozeszła, Warszawa zawrzała z oburzenia. Wyobrazić sobie nie potraficie wściekłości i smutku nad upodleniem ludzkim, jakie niektórych opanowały. Wystąpiła w całej obrzydliwości swojej, «straż pożarna», — wystąpiła bez potrzeby, przez proste amatorstwo zabrania się. Po co im się było mieszać do tego? — Chyba dla zadania prasie ciosu śmiertelnego w obec opinii publicznej. O! podli. Czy nie pojmują oni tego, że dzieci ich te czola wytarte obczem swoim napiętnują i w twarz im plują, jak odszczepieńcom od wiary i prawdy?.. Brac taką na barki swoje odpowiedzialność!.. Czy to cynizm? — czy znikczemieniem niewolnicze? — czy odwaga cywilna?.. Niech kto tę zagadkę rozwiąże. Bądź co bądź, prasa warszawska tą protestacją wystawiła sobie świadectwo fatalne. O prasa warszawska! Dziś ona mniej jest warta od tej ścierki, którą się wszelkie błoto obtiera.

Dałem folgę oburzeniu, które nie jest wyłącznie mojem. Podziela je większość miesz-

kańców Warszawy — większość, powtarzam, ze wszech stron bowiem o uszy odbijają się mi wyrazy: «podli! kto ich za język ciągnął?!» Prasa się wyskokiem tym zabrała i dowiodła, że nie jest opinii publicznej wyrazem. Niestety! — i być nią nie może, najprzód przedewszystkiem dla tego, że czuwa nad nią cenzura, która usiłuje opinię publiczną fabrykować wedle potrzeb i widoków rządu. Cenzura nie pozwala i nakazuje — nie pozwala na wypowiedzianie tych uczuć i idei, które społeczność w łonie swoim piastuje; nakazuje wypowiadać uczucia i ideje wręcz przeciwnie. Pomiędzy dwiema temi skrajnościami istnieje średnia proporcjonalna — grunt neutralny: nauki, literatura, sztuki piękne. Społeczność nasza doskonale się na tem rozumi; rozumi trudne położenie, w jakim się znajduje prasa i uwzględnia jej milczenie. W takim razie: *le silence est d'or*. Jakież licho ukąsilo pana Godlewskiego?

Rzeczą jest pewną, że teraz wszystkie, w prasie polskiej pod zaborem austriackim i pruskim, poruszone zostaną sprężyny, celem przedstawienia kroku p. Godlewskiego w świetle mądrości stanu. Rozpatrzyż się w mądrości onej. Złożyły się na nią dwie podniety: stańczyko-telimenizm — *Słowo* jest warszawskim *Czasem*, organem «zgodzie z losem», rzecznikiem «niedrażnienia»; powtóre — niewolnicze upodlenie. O podniecie pierwszej nie ma co się rozpisywać. Jest to przekonanie — błędne, ale przekonanie. Przekonania się uwzględniają takie nawet, które na szacunek nie zasługują. Ale — niewolnicze upodlenie?.. deplante własnej gołności człowieczej?.. co to jest?.. I ono wprawdzie w barwę przekonania się ubiera, ale takiego, które jest «psu zasługą, dla człowieka grzechem». Grzech ów podawany on jest za takt polityczny, za fortel, polegający na tem wyrachowaniu niby, że za pomocą płaszczenia się przed władzą usypia się czujność wroga. Bajki! Przypuściwszy atoli, że usypianie owe osiąga się w pewnym stopniu, to za tą korzyścią iść musi szkoda, dotykająca głęboko etykę narodową. Płaszczenie się niewolnicze wnaturza się, wprawia społeczeństwo do obróży, że w końcu kasać będzie «rękę, co ją targa». Że też się ci panowie nad tem nie zastanowili! Niech sobie będą stańczykami czy telimeńczykami, ale niech zdobywać się umięją na milczenie w momentach, kiedy duch narodowy uczuwa potrzebę dania znać o sobie.

X. Y. Z.

Kraków, 15 maja 1891.

Przebrzmiały na razie już echa wielkopomnego obchodu setnej rocznicy Konstytucji 3go maja i dziś możemy z całą trzeźwością i spokojem ocenić znaczenie tego aktu wielkiego. Wrażenie, jakie na całym społeczeństwie naszym wywarły dnie niedawno minione, tak jest potężne, tak do krwi i kości przejmujące, że śmiało powiedzieć można, iż obchód cały, pomimo najrozmaitszych przeszkód rządu zaborczego, taką miał świetność i takie rozmiary, na jakie stać naród, który pomimo stuletniej ciężkiej niewoli nie stracił na szczęście poczucia i dążenia do odzyskania bytu politycznie niepodległego.

Nie pomogły zakazy rządu austriackiego, ani tych, którzy stopy jego liżą. Namiestnik Badeni wraz z całą stacją lokajstwa, bezsilnym się okazał, zresztą nikt na niego oglądać się nie uważał za stosowne. Dojrzałość polityczna, objawiająca się wśród wszystkich warstw społeczeństwa bez wyjątku, odwaga cywilna, której dowody za

przykładem stolicy kraju dawane w najmniejszym zakątku dzielniczy naszej, zasługują na szczerze uznanie, szczerą radością przejąc muszą serce każdego, kto się nie zaraził konstytucyjną trucizną austriacką. A pierwsze miejsce niewątpliwie Lwów tu zająć musi i lwowscy adwokaci, którzy pierwsi wydali hasło i do końca samego kierowali moralnie obchodem w całym kraju.

Niemniej świetnie, choć w mniejszych nieco rozmiarach, obchodził Kraków setną rocznicę konstytucji. Wyjątkowe stosunki, w jakich się miasto nasze z powodu szczególnej opieki nad niem rządu i stańczyków znajduje, tamowały komitetowi każdy krok. Pomimo jednak wszystkich przeszkód, wśród których «szlachetna denuncjacja» *Czasu* i *Kuryera* t. zw. *Polskiego*, nie małą odegrywała rolę, i u nas obchód wspaniały był, szczególnie ze względu na nadzwyczaj liczną współudział w nim włościan, których do tysiąca na to święto narodowe przybyło.

Uroczystość trwała u nas przez dwa dni, t. j. 2 i 3 maja. Całe miasto przystrojone było świątecznie. Na domach powiewały chorągwie o barwach narodowych lub miejskich, zwieszały się festony z zieleni, dywany i portrety głównych twórców konstytucji. Najokazalej przedstawiał się lokal *Nowej Peformy*. Kilka tylko w całym mieście kamienic, własność magnackich potomków Targowiczów, odznaczało się niemą... żalobą. Uroczyste nabożeństwo odprawione przez kardynała Dunajewskiego w katedrze na Wawelu 2go maja, było początkiem obchodu. Kościół cały napelniony był po brzegi. Akademicka straż honorowa strzegła porządku. Podczas nabożeństwa piękne kazanie wypowiedział rektor Pijarów ks. Chromiecki. Po nabożeństwie z kilkutysięcznej piersi zabrzmiały pieśni narodowe. Naród cały ubrany po świątecznemu. Panie w kontuszach i krakuskach, mnóstwo czamary, bardzo wiele bogatych strojów narodowych.

Zachowanie się kardynała Dunajewskiego, ze względu na równocześnie nagłe «zachorowanie» arcybiskupa lwowskiego Morawskiego i biskupa Puzyny, zasługuje na uznanie. Inna rzecz, czy szczerą intencją powodowała kardynałem, czy raczej to, że nagle znalazł się w położeniu bez wyjścia i prosto zmuszony był celebrować nabożeństwo. W każdym razie podnieść należy, że kardynał w tym dniu — nie zachorował!

Wieczorem dnia tego grano w teatrze nabitym publicznością «Trzeci Maja» Kraszewskiego, a równocześnie nie mniej liczna publiczność uczestniczyła w obchodzie, urządzonym w sali «Sokoła». Podniosłem, prawdziwie natchnionem przemówieniem, poseł dr. Asnyk porwał tu słuchaczy. Poseł dr. Agost Sokolowski wygłosił odczyt o konstytucji. Nastąpiły śpiewy, deklamacje i produkcje instrumentalne, które dopełniły całości.

Zaświtał dzień 3ci maja. Ze świtem odegrała «Harmonia» krakowska po głównych ulicach miasta rzeźką pobudkę. Przez cały dzień brzmiały co chwila hajwały z wieży kościoła Maryackiego dźwiękami pieśni polskich. Tysiące mieszkańców wyległy na ulice. Wszystko ubrane po świątecznemu. Na każdej twarzy znać zainteresowanie, zadowolenie, radość i zapał. Wszystkie sklepy pozamykane. Co krok spotyka się barwne sukmany wiejskie. We wszystkich kościołach odprawiają się nabożeństwa uroczyste, dziękczynne.

O godz. 11ej przed południem odbyło się poświęcenie nowo zawiazanej «Gwiazdy», stowarzyszenia młodzieży rękodzielniczej.

Uroczystość ta w związku z setną rocznicą wiekopomnej konstytucji wypadła podniosła. Przemawiali w duchu prawdziwie patriotycznym posłowie Asnyk, Weigel i młodzież rzemieślnicza.

W samo południe kilkuset włościan zgromadziło się przed Sukiennicami i podażyło za członkami komitetu na wystawę obrazu *Matejki* na pamiątkę konstytucji utworzonego. Członkowie komitetu objaśniają szczegóły obrazu. Na obliczach włościan rysuje się zadziwienie; znać że rozumieją dobrze znaczenie chwili dziejowej.

Po południu tegoż dnia odbywa się przedstawienie dla ludu w teatrze. Do tysiąca włościan pomieściło się. Grają *«Kościuszkę pod Racławicami»*. Sztuka nie chybająca nigdy wrażenia ogromnego. Tu zapal włościan doszedł zenitu. Okrzykiem gorącym wydawanym na cześć Ojczyzny i nieśmiertelnego Naczelnika, nie było końca. Chwila wstrząsająca każdego do głębi. Przy każdym ważniejszym ustępie chłopcy z miejsc swoich powstają. Podczas przedstawienia komitet rozdał między włościan kilkaset książeczek, rycin i medalików pamiątkowych.

Z teatru ruszył pochód cały ku sali Strzeleckiej na wieczorek. Setki ludzi, nie mogąc znaleźć już miejsca w sali, zajęły okna i stać musiały w ogrodzie Strzeleckim. Obchód zagrał patriotycznym przemówieniem poseł dr. Weigel. Porywający był odczyt Daniela, akademika lwowskiego. Nastąpiła część muzyczno-deklamacyjna. Chór *«Sokoła»* w strojach sokolich dziarsko śpiewał. Oklaskom nie było końca.

Obchód cały zakończył się ogólną iluminacją w mieście. W najuboższych, w najędźnierzych chatkach świeciły się łojówki bodaj. Tylko pałace kilku magnackich najemników rządowych odznaczały się egipskimi w oknach ciemnościami. Wyrażna ta prowokacja spowodowała, że szyby w oknach tych kamienic z brzękiem leciały jedna po drugiej, i że młodzież przechodząc śpiewała *«O cześć wam panowie magnaci»*.

Mógłbym zakończyć suche to notowanie szczegółów obchodu, bo opisywać wrażenie, jakie cały obchód sprawił, byłoby nad siły nasze. Słów nie ma na opisanie wrażenia tego. Tak było wielkie, tak przejmujące do głębi. Widok zwłaszcza ludu polskiego, tego serdecznego, siemiężnego ludu naszego, który bez zachęty, bez wezwań tak licznie stawiał się na obchodzie, z takim zrozumieniem w nim uczestniczył, napętnić musiał otuchą każdego, o przeszłość lepszą narodu dbałego Polaka. Zażalenie nie jest tak źle jeszcze u nas, kiedy lud nasz na prawdziwe tortury moralne wystawiony, przez rząd zaboreczy i podłych popleczników jego ciągle austriackim jadem truty, przecież nieskazane zachowuje serce i w narodowej prawdziwie oświacie coraz wyżej się wznosi. Tu lud sam dał dowód, że umnie odróżnić konstytucję polską od narzuconej, jezuickiej niby konstytucji austriackiej. Dodać należy, że Stańczycy, wiem to z pewnych źródeł, umyślnie rozpuścili między niższymi w mieście warstwami pogłoskę, że obchód ten poświęcony jest rocznicy nadania konstytucji austriackiej. Oto patriotyczne działanie *«straży pożarnej!»* Fakt ten nie wymaga chyba komentarzy!

Nakoniec niech mi wolno słowami kilkoma choćby podnieść zachowanie się młodzieży gimnazjalnej i szkół średnich w ogóle w Krakowie podczas obchodu. Ponieważ Rada szkolna krajowa, której przewodniczy obecnie znany najemnik austriacki były pro-

fesor Bobrzyński, zakazała młodzieży uczestniczyć w nabożeństwie na Wawelu i skutkiem tego młodzież podówczas w szkole siedzieć musiała, studenci urządzili sobie na własną rękę tego dnia o godz. 7ej rano nabożeństwo uroczyste w kościele Pijarów. Tyle ich się stawiło na nabożeństwo, że nie mogąc pomieścić się w kościele, na ulicy przed świątynią stać musieli. W niedzielę zaś, t. j. 3go maja, połączyli się studenci wszystkich średnich szkół krakowskich i w jak największym porządku, w liczbie przeszło 2ch tysięcy, ugrupowani w czwórki, przystrojeni w przeważnej części krakuskami i kokardami amarantowo-białymi, od godziny 6ej z rana do północy, z małemi przerwami, dzień cały chodzili po głównych ulicach miasta, śpiewając przytem pieśni narodowe i zatrzymując się po placach i miejscach, szczególnie znaczenie dla obchodu mających. Tak też zatrzymywali się na cmentarzu koło grobów zasłużonych Ojczyźnie mężów, koło pomnika Rejtana na ul. Bontowej, koło *«drzewa wolności»*, zasadzonego w r. 1791 na plantach i koło kamienia *«Kościuszki w rynku»*. Tu stając, z odkrytymi głowami intonowali pieśń patriotyczną, po czem szli dalej odbywając swój *«pochód narodowy»*. U pomnika Rejtana złożyła też dziarska młodzież wspaniały wieniec. A jak dzielnie się spisali, wystarczy mały szczegół. Przechodząc ulicę Sławkowską, zatrzymał się cały ten pochód koło domu, należącego do księcia Sanguszki, obecnie marszałka krajowego. Tu zwieszała się jedyna w całym mieście chorągiew brudna, czarno-żółta. Sześciu delegatów studenckich udało się do zarządcy domu energicznie żądając zwinięcia chorągwi. Gdy tego zrobić nie chciano, podniosła młodzież krzyk tak piekielny, że po kilkunastu minutach chorągiew pozwoli zwinąć poczęto, aż wreszcie całkiem ją cofnięto. Dokonawszy tego, młodzież we wzorowym porządku odbywała dalej swój pochód. A taki marsz widniał na czołach chłopaków, którzy się nie wahali na głównych ulicach miasta w biały dzień śpiewać chórem *«Jeszcze Polska nie zginęła»*, że nawet policja krakowska nie śmiała interweniować. Szczegół ten niech będzie dowodem, jak usposobiona jest młodzież nasza, ta młodzież, do której przeszłość należy.

W całym kraju obchód pozostawił ślady niezatarte. Między innymi pojawiło się także mnóstwo dziełek popularnych, które rozrzucone między ludem, zadanie swoje spełnić powinny. Komitet krakowski założył w tę setną rocznicę konstytucji także podwalinę dla t. zw. *«związku szkolnego»*, t. j. towarzystwa, które ma na celu popierać oświatę ludu wszystkimi możliwymi sposobami. Towarzystwo takie w stosunkach naszych bardzo jest pożądane, a powstanie i rozpocznie działalność swoją niedługo, jak tylko namiestnictwo zatwierdzi wysłane już statuty. Trwały to będzie pomnik minionego obchodu, dla tego o nim z naciskiem i na zasługę komitetu krakowskiego wspomnieć uważałem za stosowne.

ZAWISZA.

Paszczany (Rumunia), 11 maja 91 r.

We wtorek, 5 b. m., trzechkrotne salwy moździerzowe dały znak tutszszym Polakom, że rozpoczyna się uroczyste obchód 3go maja.

O godzinie 9ej rano chór miejscowy, pod kierunkiem przybyłego z Botuszan p. Włodzimierza Milera, zaintynował *«Boże, coś Polskę»*. W śpiewach i w ogóle w obchodzie

brali udział także p. Krzemieniecki z Fołtyśzan i kuzynka jego panna Dyonizja, która bawiąc od parę tygodni na obczyźnie u swego wuja, uprosiła go, aby pozwolił uczestniczyć jej w narodowej uroczystości. Nabożeństwo odprawił nasz proboszcz ks. Leja, i bardzo pięknie przemówił do zebranych, poczem zaintynował *«Te Deum»*, a chór zakończył nabożeństwo pieśnią *«Z dymem pożarów»*. Po nabożeństwie wszyscy rodacy zgromadzili się w lokalu Czytelni polskiej, gdzie ich powitał prezes Czernielecki gorącą przemową. Ponieważ to była zarazem nasza Wielkanoc (wedle starego kalendarza tutaj obchodzona), przeto ks. Leja poświęcił święcone, które Czytelnia od swego założenia corocznie obchodzi.

Po święconem rozpoczęliśmy właściwy obchód rocznicy. Prezes Czytelni wygłosił odpowiedni odczyt, poczem odczytano spis nadesłanych listów i telegramów, oto: Pan Włodzimierz Miler delegat i sekretarz Czytelni Polskiej w Botuszanach, odczytał pięknie napisane posłanie od braci z Botuszan, następnie Prezes Czernielecki przeczytał list p. Zygmunta Ludomira z Zabłotowa. List ten, pełen patriotycznych myśli, sprawił na obecnych głębokie wrażenie. Autorowi należy się uznanie, iż krzepi ducha ziomków swych na obczyźnie. Dalej odczytano pismo od członka honorowego A. Turlińskiego z Ickan, oraz telegramy: od Muzeum w Rapperswylu i Młodzieży Polskiej w Zurychu, od członka honorowego, redaktora p. Kolakowskiego z Czerniowiec, od prezesa Czytelni Botuszańskiej Dra Izaka, od p. Hipolita Dobrzańskiego z Botuszan, wreszcie od p. Jakóba, członka naszego z Romań. Odsławiano następnie *«Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy»* i wśród ogólnego zapędu odsłonięto obraz, przedstawiający Konstytucję 3go maja. Zakończono znany mazurkiem 3go maja: *«Witaj majowa jutrzynko!»*

Wieczorem tegoż dnia iluminowano wszystkie okna tutejszej Czytelni. Zebrała się znowu Polonia, a Prezes Towarzystwa wygłosił odczyt i rozdał pomiędzy zgromadzonych książeczki o Konstytucji, które nabyliśmy od *«Macierzy Polskiej»*.

Przemówienia patriotyczne i śpiewy narodowe zakończyły ten wielki dzień naszego święta.

Zasylamy nasze braterskie pozdrowienia i zostają za Czytelnią

z poważaniem
CZERNELECKI, prezes.

Troyes, 25 maja 1891.

Kółko Polskie, składające *«Towarzystwo Szymona Konarskiego»* w Troyes, przejęte uczuciem patriotycznym i wdzięcznością dla autorów i obrońców Konstytucji 3go maja, obchodziło (ze względów usposobień tutejszej publiczności zupełnie przyjaznej Moskalom a tem samem obojętnej dla nas) rocznicę tej pamiętnej w dziejach naszej daty w sposób zupełnie prywatny i familijny, koutentując się małą konferencją historyczną i odczytami patriotycznymi, a wieczorem skromną biesiadą.

Chcąc zachować miłą pamiątkę z dnia tego, posłaliśmy wszyscy razem fotografować się w grupie. Fotograf, który jest naszym rodakiem, ozdobiwszy swój salon godłami narodowymi, skutecznie tę grupę naszą (złożoną z 17tu osób) w sposób wymieniły.

W. B.

Paryż, kwiecień 1891.

P. NEMO.

P. Nemo jest historykiem, poetą, ale poważnie wiernym korespondentem z Paryża petersburskiego *Kraju*. *Kraj* zaś, jak wszystkim wiadomo, to coś w gущie polskiego *Fanaru* w stolicy moskiewskiej.

P. Nemo najwięcej, jeżeli nie wyłącznie, bywa w *wielkich domach* polskich i francuzkich Paryża; po za tem *high life* świat dla niego czeży i głupi. Tam więc tylko obserwuje, ztamtąd czerpie swoje natchnienie. Przepraszam, dla uzupełnienia prawdy dodać muszę, że drugim źródłem, bardzo także ważnym, natchnienia p. Nemo są... bulwary.

Tak natchniony p. Nemo zapętnia perjo-dycznie gościnne łamy *Kraju* swoją pół mentorską pół sarkastyczną prozą. Pisze o polityce, o literaturze, o sztuce francuzkiej, a nawet o naszej emigracji. Mówiąc o Francji i Francuzach, naśladuje widocznie *Figaro* i rwie się do bulwarowego dowcipu. Każdy fakt polityczny mniej więcej doniosły, każda sztuka teatralna, każda książka nowa z której zdaje sprawę, jest dla niego tematem na żarty i żarciki. Głębokiej krytyki tam nie ma, jest tylko ciężki *humour* albo lekkie dowcipkowanie.

Mniejsza o to kiedy idzie o czysto francuzkie rzeczy. Ale z tego bulwarowo-salono-wego obserwatorium p. Nemo ma pretensję sędzić emigrację polską i wydawać o niej wyroki. Gdyby przynajmniej sąd ten był wygłoszony poważnymi słowy! Gdzie tam! P. Nemo bynajmniej się o to nie troszczy. I tu sobie drwi ciągle i dowcipkuje. Przekłada dowcip nad rozum, bawi się w humorystykę, nie raz musi żałować że język polski nie cierpi gry słów zwanej *calembour*. Dopieroby sobie pozwolił, dopieroby naszpikował biedną naszą emigrację strzałami swego niezrównanego dowcipu!

Nie wiem już jaki zagorzał wróg naszej emigracji nazwał ją *siczą kozacką*. P. Nemo jeszcze nie znalazł nowej definicji. Z upragnieniem na nią czekamy, bo ją historia niezawodnie zanotuje i przekaże potomności.

Tymczasem p. Nemo śmieje się i szydzi. W zeszłym roku, czy dwa lata temu, z powodu baliku urządzonego przez studentów naszych zauważył że, przy wyjściu, trudno mu było znaleźć swój paletot i swój kapelus, tak mało było ładu w organizacji. *Ergo* studenci nasi do niczego nie zdadni.

Przed kilku tygodniami p. Nemo ogłosił *urbi et orbi*, że Tow. historyczno-literackie oddaje swój majątek Akademji Umiejętności w Krakowie. *Ergo* emigracja likwiduje.

W nrze 6tym *Kraju* (1891 r.) uwziął się wreszcie na prasę emigracyjną, i pisze między innymi że *Wolne P. Słowo* wychodzi od kilku tygodni. Pan Nemo bardzo źle poinformowany; albowiem wiadomo wszystkim, że czasopismo to, pod zmienionym tytułem, wychodzi regularnie co dwa tygodnie od lat dziesięciu. Biblioteka polska przy quai d'Orléans, 6, posiada cały zbiór tego organu, o czem sz. korespondent sam przekonać się może. Dalej p. Nemo tak się odzywa:

«Oba organy (drugi organ to pismo socjalne *Pobudka*) odznaczają się, albo przynajmniej odznaczały się, dotąd, (bo i w tym względzie wolno spodziewać się zmiany), wspólną i osobliwą nienawiścią dla «Kraju» w ogółności, a w szczególności dla paryzkiego korespondenta tego pisma. Najwięcej zresztą stałą cechą tej prasy jest wieczysty

stan uzbrojenia przeciwko komuś, czy czemuś; możnaby sędzić; że przeciwko całemu światu. — Nie pomyślałem dotąd o odpierniu tych zaczepek, bądź osobistych, bądź ogólniejszych. Boże! nikt mnie nie posądzi i teraz o polemiczne intencje. Jeżeli poruszyłem tę mętną wodę, to dla tego, że znam oddawna źródło, z którego ona wypływa, i, kiedy spojrzę na dno, nie gniew mnie bierze, ale żal serdeczny. Złości tam nie widzę, dalibóg; gorycz chyba, ale jakże tłomaczącą się łatwo! — duzo młodości przytem, albo, co gorsza, dzieciństwo przy siwych głowach; nakoniec ciasność poglądów, spowodowaną warunkami życia, zamykającemi horyzont, i w parze idącą, niezmierną, kolosalną naiwność. — Gdybyście mogli, skoro los was zawiódł tu do Paryża, rozejrzeć się raz po tem wielkiem mieście i z tego wielkiego miasta po szerokim świecie, i dojść do świadomości tego, ile w rzeczywistości na nim zabieracie miejsca.»

P. Nemo słusznie utrzymuje, że emigracja nienawidzi *telimenizmu* i *telimeńczyków*: mogę mu zaręczyć, że w tym względzie nawet żadnej «zmiany spodziewać się nie wolno». Przecież bez tej serdecznej nienawiści emigracja nasza nie miałaby racji bytu. Prawdziwi emigranci (bo jest duzo pseudo-emigrantów) walczyli, zdaje mi się, za Ojczyznę przeciwko Moskwie. A więc z Moskalami w układy jakiegoś wchodzić, do Moskali się uśmiechać, politykować z nimi nie mogą i nie chcą. Na tym gruncie nieprzeblaganej nienawiści wiernie stoimy i zawsze stać będziemy; tej idei niepokalanej miłości Ojczyzny bronimy piórem i czynem, jak możemy, po swojemu, w duchu demokratycznym, z małemi zasobami, bo jesteśmy biedni, bez pomocy naszych już skosmopolityzowanych po większej części magnatów ale szczerze i wytrwale, jak nam sumienie i serce nakazuje. P. Nemo nazywa to «mętną wodą i kolosalną naiwnością». My nazywamy to poprostu patriotyzmem.

Widocznie p. Nemo inaczej pojmuje patriotyzm, stosownie do nowych jakichś zapatrywań, a zapatrywanie jego Moskale stręcili jednym wyrazem: *prymirenje*. My o *prymirenju* słyszeć nie chcemy. Jeżeli się mylny, to do śmierci mylić się będziemy, a zółciowa krytyka pana Nemo z pewnością nas nie przekona i nie nawróci.

Pogardliwego żalu pana Nemo emigracja nie potrzebuje. I owszem, on jest godzin naszego politowania. Pocóż zresztą tak nas gryzie i szarpie, kiedy sam przyznaje że na świecie mało bardzo zajmujemy miejsce. Niechże się p. Nemo sam obejrzy i zda sobie sprawę z tego, ile on sam zajmuje miejsca, nie powiem już na świecie, ale na emigracji...

W jednym z ostatnich numerów *Kraju* uwziął się p. Nemo już nie na całą emigrację, ale na niektóre osoby i to na — kobiety. Z powodu urządzonych przez kilka artystek naszych koncertów na cele dobroczynne, utrzymuje, że żadna z nich nie ma najmniejszego talentu, pomimo że nazwiska przez niego zacytowane znane są wszystkim w świecie artystycznym. Na tem nie dosyć: w sposób jezuityczny p. Nemo daje do zrozumienia, że owe koncerty są tylko źle ukrytą żebranią. Czy się godzi tak brutalnie szkalować Polki, które zarabiają na kawałek chleba? Niechaj uczciwi ludzi osądzą takie postępowanie.

Quand ils ont trop d'esprit les enfants vivent peu. Może się to i do osób dojrzałych zastosować. Ogromny dowcip z żółcią zmie-

szany bardzo jest szkodliwy. Niechaj pan Nemo o tem nie zapomina!

VERAX.

Dnia 13 kwietnia 1891 (1).

W sprawie korespondencji z Piotrkowa, zamieszczonej w nrze z d. 13 marca «W. P. Słowa».

«Upaść może i naród wielki, ginie tylko nikczemny» — są to święte, niezaprzeczone słowa.

Lecz jak mylnie i fałszywie są one zastosowane w kwestji należenia pewnej liczby Polaków do t. z. «*Obszczestwiennawo sobranja*» w Piotrkowie. Trzeba bliżej znać stosunki w Królestwie, trzeba samemu odczuć despotyzm i tyraństwo rosyjskiego rządu, jego pastwienie się nad zależnym od niego zgnębnym narodem, by mózdz zrozumieć oplakane położenie Polaków, bezpośrednio od rządu zależnych.

Wam, Polakom w Paryżu, niczem nieograniczonym w swych wolnościach, oddalonym o setki mil od rosyjskiego knuta, mogącym sobie drzwi ze wszystkich ludzkich nadużyć rosyjskiego rządu, nie dziwię się, iż wydalście sąd potępienia na tę garstkę Polaków, patrząc na tę sprawę z Paryża, z waszego punktu widzenia,

Lecz jak mógł coś podobnego pisać o nich au or listu z Piotrkowa, zrozumieć nie mogę!

Niech wolno mi będzie, jako obeznanemu dobrze ze stosunkami w Królestwie, a szczególnie w Piotrkowie, podnieść w tem miejscu głos w tej sprawie i stanąć w obronie tak niewinnie spotwarzonych mych ziomków.

Wiadomą jest rzeczą, w jakiej zależności są rosyjscy urzędnicy od swych zwierzchników. Najmniejsze sprzeciwianie się z ich strony, lub poprostu okazanie najmniejszego niezadowolenia wobec rozkazów i propozycji swego zwierzchnika, pociąga za sobą prawie zawsze niechybne usunięcie ze służby, a częściej i gorsze następstwa. Urzędnik, zaskoczony przez swego zwierzchnika z propozycją należenia do jakiejś instytucji, lub wyrażenia «uczucie wiernopoddańczych i *swiej niewystawionej uciechy*» z powodu «cudownego ocalenia cara» (jak to miało miejsce przed dwoma laty), niema wprost możliwości niezadośćuczynienia życzeniom (czytaj: żądaniom) swego zwierzchnika. W razie okazania najmniejszej niechęci z jego strony, może napewno spodziewać się swej zguby.

Co ma odpowiedzieć uczeń-Polak, ten męczennik w imię nauki, nieumiejący dać dostatecznej odpowiedzi z geografji Rosji, podczas odowiedzenia gimnazjum przez Apuchtina, gdy ten, pionier rusyfikacji, mówi mu: «*Stydnno russkomu czetowiewu nie znať swojej otieczestwiennoj geografji!*» (wstyd dla «Rossjanina» nie umieć swej ojczystej geografji!) Czy ośmieli się w ten sposób zagadnięty uczeń zaprzeczyć Apuchtinowi, iż nie jest on «Rossjaninem», lecz Polakiem, co było by podług panów Apuchtinów *et consortes* równoznacznem z tem, że jest nihilistą, socjalistą, terrorystą etc.? Odpowiada zwykle w takich razach na bezczelne słowa takich Apuchtinów milczeniem pogardy i nienawiści, widząc swą niemoc i bezbronność, lecz czując zarazem całą okropność swego położenia.

To samo da się powiedzieć i o zależnych

(1) List niniejszy zamieszczamy dla dania głosu obwinionym, którzy w każdym razie bronić się mają prawo. Dla przyczyn, których wymienić nie mamy potrzeby, nie podajemy, na żądanie autora, miejsca zkad list pochodzi. (Przyp. Red.)

od rządu rossyjskiego urzędnikach-Polakach. Czemu nie zwrócił autor tego listu uwagi na ten fakt, że między garstką wyliczonych przez niego Polaków, należących do tego «*Sobranja*», niema ani jednego lekarza (prócz inspektora urzędu lekarskiego), ani jednego adwokata, kupca, obywatela, słowem ani jednego od rządu bezpośrednio niezależnego?

Czemu potępił on garstkę urzędników i nauczycieli gimnazjalnych, między którymi znajdują ludzi rzadkiej szlachetności pod każdym względem, ludzi nieposzlakowanego honoru, działających z wielką korzyścią dla dobra swych ziomeków i stających zawsze w obronie ich interesów, wyrażając się, iż «*ten tylko z Polaków może zapisywać się do takiej resursy, kto nie ma najmniejszego wstydu (!!) i poczucia swej godności ludzkiej (!?), a zapisuje się, aby dogodzić Moskalom, których się boi.*»

Ten, powiadam, zapisuje się do takiej resursy, kto zapisać się do niej jest zmuszony; ten, nad którego głową zawisł miecz Damoklesa i komu leży na sumieniu, by nie był zupełnie usunięty z urzędów i posad nauczycielskich żywił polski, który i tak coraz bardziej zmniejsza się w obec silnego nacisku ze strony rossyjskiego rządu i jego systemu russyfikacyjnego.

Ośmielę się zwrócić uwagę autora tego listu, do czego byśmy doszli, gdyby usunięto w szkołach nauczycieli Polaków (których i tak już mała jest ilość), a ich miejsce zastąpili żywiołem rossyjskim, co przy okazaniu z ich strony najmniejszego cienia niezadowolonia z życzeń panów dyrektorów i zwierzchników niezawodnie by nastąpiło.

Widzimy zatem, iż wpisują się, gdyż są zmuszeni do tego; lecz wpisują się zarazem jedynie ludzie, całym swym bytem zależni od rossyjskiego rządu. Figurują oni na liście członków, placą żadaną od nich wkładkę (głównie o to głównie Moskalom idzie), lecz na tem też ogranicza się całe łączenie się z nimi, bo, ręczę, żaden z wymienionych członków Polaków nie odwiedza nawet resursy wspomnianej, chyba, gdy jest do tego zmuszony.

Na tem zakończę dyskusję moją w tej kwestji.

Piszę to w celu wyświelenia tej sprawy przed ogółem czytających, w celu usprawiedliwienia i oczyszczenia wielu godnych osób z wymierzonej przeciwko nim potwarzy, a z których właściwie nie jeden zasługuje raczej na uznanie z powodu wytrwałości i poświęcenia na polu walki z russyfikacją, wzmagającą się u nas w Królestwie z coraz większą siłą i pochłaniającą wszystkie, co polskie!...

W takim to fałszywym świetle wystawiają nieraz niebaczni korespondenci stosunki Polaków w Królestwie, psując tylko spraw miłości i jedności w polskim społeczeństwie, gdyż rozsiewają oni nienawiść między ziomekami naszymi z Zachodu ku tym, którzy najmniej na nią zasługują!...

Main nadzieję, że sz. Redakcja, uwzględniając całą doniosłość tej sprawy, nie odmówi gościnności niniejszemu wyjaśnieniu w szpaltach swojego pisma.

Z najniższym szacunkiem

Polak z Królestwa.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Echa obchodu naszego Trzeciego Maja pobrzmiwają jeszcze i w drugiej miesiąca połowie. Szczególnie obchód zurychski miał nieszczęście niepodobać się stronnictwu, które uzyskało stosowną nazwę «*nowej Targowicy*». Nie podobał się on, jako obchód — nowo-targowiczanie woleliby «*ciężką pracę obywatelską*» przy *Länderbankach* i w gonitwie za złotem kolnierzami; nie podobał się atoli bardziej jeszcze, jako świadectwo żywotności emigracyjnej. Emigracja? — ta nieboszczka? — żyje jeszcze? — pieniądze nawet zbiera?... Czas zawyrokował, że «*t. zw.*» Skarb Narodowy, złożony w «*beziemiennych*» bankach, rozkradziony zostanie przez «*beziemiennych*» kasjerów. Dotychczas nie słyszeliśmy, ażeby na emigracji beziemiennie co przepadało; ale za to mogliśmy *Czasowi*, w sferze wyznawców jego, wskazać imienne banki, pełniące w obec społeczeństwa funkcję pijawek, jakoteż imiennych kasjerów, subtylizujących fundusze publiczne, nie mniej, również imiennych mężów stanu, obracających służbę obywatelską na korzyść osobistą. Takiej służby jest mnóstwo w obozie stańczykowskim — podczas kiedy na emigracji, kto sprawie publicznej służy, służyć musi własnym kosztem, ze szkodą interesów osobistych. Sług sprawy polskiej tego rodzaju na emigracji liczba znaczna w nędzy pomała, a i wśród tych, co żyją obecnie, nie jeden nie myśli o tem, że gdy oczy zamknie, nie będzie czem trumny dla niego zapłacić, — albowiem na Skarb Narodowy oddaje grosz, co by może na pogrzeb starczył. Takim kontrybuentem odpowiadają kasjerowie. Niech przeto o losy Skarbu Narodowego będą wszelkiego rodzaju i kalibru *Czasy* spokojne. Znajduje się on w rękach ucziwych i imiennych. Instytucja Skarbu Narodowego wzrasta powoli, ale tem pewniej. Rozpiszemy się o niej w niedalekiej przyszłości, tymczasem zaś, ku umartwieniu *Czasów*, zaznaczymy, że i na drugiej półkuli wychodźce polscy obchodzili uroczyscie dzień 3go maja po wszystkich w Stanach Zjednoczonych miastach — w których w większej zamieszkują liczbie. Liczymy na to, że obchód ten doda bodźca działalności organizacyjnej, która obejmie zarówno kraj i wychodźstwo, wyznaczając każdemu odpowiedni zakres działania w doprowadzeniu do rozwiązania zadania: odbudowania Polski. Ta taka poważna i taka — z drobnymi wyjątkami — jednomyślna patriotyczna manifestacja pokrzepia nas na prowadzącej ku celowi temu drodze.

Powagę jej i doniosłość uznało niezależne dziennikarstwo zagraniczne. Za to niełaskawie o niej odzywają się dzienniki moskiewskie. *Nord* usiłuje obniżyć jej znaczenie a któraś z gazet, uprawiających patriotyzm kazienny, nazywa ją *ridiculus mus*. W razie takim, cóż znaczy wiadomość telegraficzna następują-

ca: «*W Petersburgu obmyślają środki, mające na celu ścieśnienie jeszcze bardziej praw, pozostawionych Polakom?*» Ścieśnienie ma jakoby dotknąć oświaty w której już chyba ścieśniać nie ma co; ma oraz wywołać zakaz otwierania przez Polaków fabryk broni i metalowych narzędzi. Nie wolno im będzie fabrykować nie tylko strzelb i pistoletów, ale nożów, widelców, łyżek, rądl, igieł, szpilek i t. p. W przedsięwzięciu środków podobnych Aleksandrowi III rozum na zawadzie nie stanie — to pewne.

Co jest jednak pewnego w zamachu, dokonanym na carewiczku moskiewskim w Japonji? O wypadku tym krąży kilka wersyj, z których najpodobniejszą do prawdy wydaje się jedna, ta mianowicie, że się następcą tronu rossyjskiego skaleczył sam, broniąc się przeciwko zamachowi urojonemu. Kto w Indjach postrzelił żydka o jałmużnę proszącego; kto w Sajgonie przeraził się korka, co z butelki wody sodowej z hukiem wyskoczył; ten w Japonji mógł spłodzić awanturę, którą dla honoru gościa trzeba było na karb zamachu złożyć. Prawdy we względzie tym dojsć nie będzie można, co nie przeszkodzi temu, że okazja ta posłuży do urządzania dziełczyńnych nabożeństw, pisania wiernopoddańczych adresów i składania «*dobrowolnych*» ofiar. Już się to nawet rozpoczęło.

Przyjaźń pomiędzy Francją a Rossją trwa w ciągu dalszym. Stwierdzenie jej oficjalne nie nastąpiło, nieoficjalnie zaś stwierdza takową otwarciem wystawy francuskiej w Moskwie. Przy okazji tej dyrektor wystawy przemawiał z gorącością niezrównaną. Na przemowę jego atoli generał-gubernator odpowiedział bardzo chłodno, nie pozwolił grać Marsyljanki i zabronił bankietu, którym wystawce Francuzi uczcić zamierzali *leurs frères Russes*. W tem braterstwie kupiectwo moskiewskie upatruje manewr handlowy, zagrażający jego interesom.

Braterstwo owe, pomijając manifestacje, powtarzające się we Francji, wdmuchiwane i podtrzymywane przez dziennikarstwo, zmanifestowało się, jak dotychczas, na drodze praktycznej w tem jeno, że fabryki broni w Chatellerault upoważnione zostały przez rząd francuski do dostawienia Rossji karabinów w ilości, któraby skompletowała uzbrojenie piechoty rossyjskiej. Fabrykacja, według obliczenia znawców, zajmie czasu dwa do trzech lat. Na ten przeto przeciąg czasu uważać można pokój za zapewniony ze strony Rossji. Nie przeszkadza to knowaniom dyplomatycznym. Gabinet petersburski wszelkich dokłada usiłowań celem rozerwania trójprzymierza, które — jak słyhać — uzyskało nową sankcję na mocy przeprowadzonych świeżo układów pomiędzy gabinetami berlińskim, wiedeńskim i rzymskim. Wzmocnia je oraz traktat handlowy, zawarty pomiędzy Niemcami a Austrią. Traktatowi przeciwnym jest, wybrany wreszcie do parlamentu przy powtórnem głosowaniu, ks. Bismark. Z tonu prasy

SKŁADKI NA SKARB POLSKI

P. Ogonowska Malwina z Bolonii. . . fr. 6 c. 25.

moskiewskiej miarkować można, że gabinet petersburski, licząc na wpływ, jaki ks. B. w parlamencie uzyska, liczy na to, że tak układy, jak traktat zerwane będą być mogły. Wchodząc na nowo na arenę polityczną, ks. Bismark, twórca jedności niemieckiej i trójprzymierza, wstępuje na takową w roli sprzymierzeńca Rossji a przez tę ostatnią i Francji. Dziwna rzeczy ludzkich zmienność! Organ jego, *Hamb. Nachr.*, jakoteż ukazujące się z jego natchnienia broszury przedstawiają Austrię ze strony jaknajbardziej ujemnej, armję zaś jej, jako pozbawioną wszelkiej militarnej wartości. Zauważyć jednak należy, że to, co *Hamb. Nachrichten* i bismarkowskie broszury o armji austriackiej mówią, dałoby się o każdej innej powiedzieć.

Rada państwowa wiedeńska rozpoczęła obrady sweje od wysłuchania orędzia cesarskiego, na które zwyczaj parlamentarny każe odpowiedzieć adresem. Na adresie atoli obrady utknęły. Wybrana do zredagowania onego komisja nie była w stanie, z powodu różnorodności życeń, jakie w takowym stronnictwa wyrazić chciały, z zadania się wywiązać. Zamiast adresu przeto, złożyła izba cesarzowi podziękowanie ustne i w sposób ten z kłopotu wyszła. Wykazuje to, że w Radzie państwa stronnictwa się równoważą i uzyskiwanie uchwał parlamentarnych będzie zależało od zręczności ekwilibrystycznej hr. Taaffe. Na decyzje Koła polskie będzie wywierało wpływ przeważny. Obyż ono o Galicji nie zapominało!

Musimy w przeglądzie politycznym wspomnieć o awanturze, jaką w Belgradzie sporządziła eks-królowa Natalja. Skupsztyna kazała jej wyjechać. Ona wyjechać nie chciała. Ministerstwo widziało się w konieczności użycia środków przymusowych, które doprowadziły do zaburzeń ulicznych i krwi rozlewu. Prawu w końcu zadość się stało: najjaśniejsza pani wyrzuconą została. Z książętami i królami swoimi Serbowie, od czasu odzyskania niepodległości, do ładu trafić nie mogą. To ich z tronu zrzucają, to mordują, to dynastję zmieniają. Powinno by to nakoniec naród serbski, w duchu i aspiracjach republikański, do wprowadzonej, dla dogodzenia mocarstwom, na które się politycy serbscy oglądają, formy monarchicznej zrazić. Wątpliwości nie ulega, że to kiedyś nastąpi. Półwysep Bałkański jest gruntem, przez samą naturę przysposobionym do takiej federacji republikańskiej, jaką w starożytności była w zarysach Grecja, jaką jest obecnie w wykonczeniu stosunków federacyjnych Szwajcarja. Idea ta nurtuje śród narodów, wchodzących do składu zaludnienia półwyspu, przejawiając się w Serbji, Grecji, Bólgarji i Rumunji. Kiedy na urzeczywistnienie jej nadejdzie chwila sposobna? Jest to kwestja czasu. Z racji żywotnych ludów bałkańskich interesów chwila owa nadejdzie z pewnością — nie wiadomo, kiedy. Takie awantury, jak ta, którą

spłodziła eks-królowa Natalja, przyczyniają się do przyspieszenia jej.

ROZMAITOŚCI

== Odpowiedź redaktorowi «Figara». — Dziennik paryski *Figaro* z d. 6 maja w artykule z podpisem p. Jaques St. Cère, tak się wyraża: «Nie mań wcale zamiaru stawać po stronie Polaków przeciwko ich «ciemieżcom»: nie żyjemy już we Francji w czasach polityki uczuć i na szczęście pozbyliśmy się zwyczaju mieszania się do tego, co do nas nie należy. Nie bę tę również roztrząsał dziejów ani za-tanawiał się nad tem, jaka część odpowiedzialności spada na samą Polskę za nieszczęścia, które ją spotkały. Ale sądzę, iż niepodobnie czuć się wzruszonym, czytając odezwę, z którą emigracja polska zwraca się do ludów europejskich z powodu rocznicy 3-go maja. Jest w tym dokumencie wzniosłość patriotyczna i hamowana boleść, wobec której nikt nie może pozostać obojętnym... Taki kult patriotyczny byłby już chwalebny u narodu, połączonego pod jednym berłem, a gdy pomyślimy, że istnieje Polska rosyjska, Polska pruska i Polska austriacka i gdy wiemy, że w Rosji Polacy są uciskani, w Prusiech okazują im względy(?), a w Austrii mają oni prawie własną autonomię, gdy powiemy sobie, że ani złe ani dobre obchodzenie się, ani wolność ani tyrania nie zdołały pozbawić tych ludzi nadziei lepszej przyszłości i poczucia własnego bytu: natenczas, chociażby dzieje polityczne uczyniły nas najbardziej sceptycznymi i chociażbyśmy byli najzupetniej przekonani o bezużyteczności tych protestacji, nie podobna jednakże zaprzeczyć, że to z ich strony pięknie! Trzeba schylić czoła przed Polską, której już nie ma i czcić wielkie daty jej dziejów! A obok tego jest dla nas coś pocieszającego w tem widoku: dowodzi ono, że nie anektuje się kraju, który nie chce być anektowanym. O prawdziwe tej nie należy nigdy zapominać».

Pani Seweryna Duchńska udzieliła na uwagi *Figara* odpowiedź wierszem, którą tu poniżej podajemy:

DO REDAKTORA «FIGARO».

Mamże ci podziękować za ten pokłon głowy
Przed Polską skrupowaną w stuletnie okowy?
O nie! Za takie hołdy na wdzięczność nie pora,
Nie drgnęła nią przed wieki pierś gładjatora
Konającego w cyrku przy poklaskach rzeszy.
Ów hołd nie wzmocni ducha, serca nie pocieszy,
Jeśli mu świętokradzkie towarzyszy słowo.
Tyś wyrzekł «nie ma Polski». Ty w otchłani grobową
Pchasz naród pelen życia, daleki od śmierci!
Cóż ztąd, że kraj przemocą rozdarty na ćwierci?
Gdybyś ucho przyłożył do dna polskiej duszy
Odczułbyś w niej to tętno, co więzy rozkruszy,
Jak ów Samson rozkruszył Fylistinów pęta.

Nie ty nas wyswobodzisz, o Francjo, przejęta
Do gruntu samolubstwa mroźnemi powiewy,
Które wicher północny napędza od Newy.
Minęły już te czasy, rzekłes Gallów synu,
Gdy naród twój «bezmysłnie» zrywał się do czynu
W obronie pokrzywdzonych, «obyczaj to stary».
Czas porzucić na zawsze czulostkowe mary,
Żyć w sobie i dla siebie wiek obecny każe;
Pod murawą cmentarną niech gniją Łazarze!
Z bohaterstwa pożytek jaki... pytasz, jaki?...

Żyćcież więc jak w skorupach żółwie i ślimaki!
My bez was się odrodzimy — własne siły starczą;
Przebieg dziejów na przyszłość niechybną nam tarczą.
Wstali Grecy, w wiekowym potarżaniu pyle,
Bo im słońcem świeciły w dziejach Termopyle
I złane krwią walecznych Pola Salaminę.
Miałoby czoła z prochu nie podnieść te syny
Wiekopomnych krzyżowców, co z królem olbrzymem
Wstrzymali grom ognisty, wiszący nad Rzymem?
Takie czyny, spisane krwią na dziejów karcie,
Zadatkem dla przyszłości; acz przemoc zażarcie

Gnębi nas, acz bezduszny świat nami powiata,
Polska będzie, jak była przedmurzem dla świata!
I w. m. co podziwiacie «prożne» jej zapasy,
Rozplamieni pierś żarem — i przyjdą te czasy,
Gdy się syn starych Gallów samolubstwa zrzecze
I w sprawie ludów bratnich błysną galskie miecze!

*

**

== Obchód stuletniej rocznicy Konstytucji 3go maja w Ameryce. — Polacy w Stanach Zjedn. półn. Ameryki obchodzili uroczyste rocznicę Konstytucji, szczególnie w Chicago Zarząd Związku Narodowego polskiego urządził wspaniale ten obchód, jakoteż i w Nowym-Yorku umyślnie wybrany w tym celu komitet. Amerykanie bardzo liczny wzięli udział w obchodzie, a prasa tamtejsza sympatycznie się wyraża. *New York Herald* opisując obchód szczegółowo, zachwyca się widokiem «dwóch tysięcy dzielnych synów Sobieskiego», którzy w strojach narodowych maszerowali przy dźwiękach marszu Dąbrowskiego. *The Press* oświadcza, że obowiązkiem Ameryki jest wywdzięczyć się Polsce za to, co dla Ameryki zdziałał Kościuszko, i przyczynić się, aby Polska zajęła godne siebie stanowisko w rzezie niepodległych państw europejskich. *World*, największa gazeta w świecie, zachwyca się wspaniałością obchodu i opisuje szczegóły uroczystości, niemając dość słów uznania dla mówców i artysty Kątskiego. *New York Recorder* poświęcił obchodowi nader sympatyczny artykuł, piękny szon portretami w. marszałka Teodora Kornobis i pani Teofili Kraemer, czynnej organizatorki uroczystości, która wystąpiła na obchodzie z mową angielską. Oprócz pani Kraemer, mówili po angielsku: generał Mac Dowell, prezes biura emigrantów pułkownik Weber, pułkownik J. B. Allen i prezydent kongresu ogólnie republikańskiego p. I. B. Arnoux. Dr. Frazer miał mowę w języku francuzkim a pp. H. Nagiel, Topor, Bronkowski i hr. P. Wodzicki przemawiali po polsku.

*

**

== Gazeta urzędowa. — *Kuryer Polski*, pismo codzienne, wychodzące w Milwaukee, w półn. Ameryce, w skutek rezolucji na posiedzeniu Rady miasta Milwaukee 21 kwietnia 1891 r., uznanem zostało za gazetę urzędową, w której publikowane będą w języku polskim protokoły posiedzeń Rady miejskiej, jako też wszelkie rozporządzenia i ogłoszenia rządowe. Właścicielem i wydawcą tego pisma jest p. Michał Kruska, wielkopolanin, deputowany na sejm ze stanu Wisconsin, a osiadły w Ameryce od lat dziewięciu.

*

**

== Praktyczna reforma. — Wilhelm II nakazał kaznodziejom, ażeby, ile razy on nabożeństwo asystuje, nie prawili kazań dłużej nad kwadrans. Reforma ta pod tym względem jest praktyczną, że zapobiega sypianiu na kazaniach. Powinien by ją ojciec święty zaprowadzić po kościołach katolickich.

*

**

== P. Chitrowo. — Pod nazwiskiem tem wslawił się na półwyspie Bałkańskim poseł moskiewski przy dworze rumuńskim. Mąż ów z Bukaresztu dyrgował wszystkim zamachami, jakie miały miejsce w Bólgarji. Wreszcie skompromitowanego gabinet petersburski przetranslokował do Portugalji, przysyłając na jego miejsce innego majstra. *Swoboda* podaje o panu Chitrowie szczegół jeden ciekawy. «Na bunty w Bólgarji r. 1887 — pisze rzeczony dziennik — rząd rossyjski asygnował półtora miliona franków; wyda-

waną ona być miała pod kontrolą Chitrowa i podejmowaną w jednym z banków rumuńskich za kwitami Grujewa i Benderewa. Przez dwa czy trzy miesiące wszyscy ówczesni emigranci bółgarscy utrzymywani byli z tych sum, na co, jak również i na bank sam wydano było około 300,000 fr. Bunt się nie udał; Grujew i Benderew udali się do Petersburga, byli u dyrektora azjatyckiego departamentu p. Zinowjewa i popelnili tę nieostrożność, że przedstawili mu rachunek wydatków. Wkrótce potem p. Chitrowo przysłał swój rachunek wydatków, opiewający na całe 1,200,000 fr. Benderew był tyle naiwny, że podał ministerstwu rachunek szczegółowy, który samą wymową cyfr obwinął Chitrowa o kradzież całego miliona franków pieniędzy rządowych. Lecz jakież było jego zdziwienie, gdy carski czynownik mu krzyknął: Jakto, pan śmiesz o taką podłą kradzież obwiniać człowieka, któremu Rossja powierzyła swe interesa! Zdziwiło to Benderewa mi-no, że było w duchu moskiewskim. Emigranci bółgarscy, którymi się Rossja opiekuje, przyniosą ojczyźnie swojej korzyść nie małą, gdy się nauczą po moskiewsku kraść. »

* *

== *Tempora mutantur*. — Z Warszawy donoszą *Kuryerowi Poznańskiemu*: Apuchtin jakoś skrył się w mysią jamę i do uniwersytetu np. wcale nie przychodzi — powiadają, że po stracie żony upadł na duchu i że zobojętniał. Oslawiony Dobrzański kręci się ciągle po bruku warszawskim, ale nie jest używany teraz do żadnej «roboty». Archierej prawosławny (arcybiskup) ogromnie jest źle u-posedzony przeciw galicyjskim «perikińczykom», t. j. tym popom, którzy przybyli tu z Galicji i przeszli z unitów na prawosławie; usuwa on ich z chełmskiej, prawosławnej diecezji i przenosi w głąb Rossji, nazywając ich *galicyjsku swołocz* (galicyjskie łajdactwo). Doczekali się oni więc dobrej nagrody, bo popalili za sobą wszystkie mosty, a teraz pogardzają nimi ci, którzy ich używali za narzędzie.

SPRAWY EMIGRACYJNE

ZARZĄD ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO WE FRANCJI ogłosił sprawozdanie z czynności swoich za rok ubiegły, które tu poniżej podajemy dla wiadomości sz. czytelników:

«Minał rok drugi istnienia Związku naszego, i w styczniu b. r. został wybrany trzeci z kolei Zarząd, a do składu jego wchodzi obywatele: Ludwik Dygat, Henryk Gierszyński, Kazimierz Janowicz, Edmund Kojalowicz, Stanisław Kraków, Bolesław Limanowski i Mieczysław Morawski.

«Nowy Zarząd uważa za swój obowiązek zdać sprawę z tego, co zrobiono w zeszłym roku.

«Dla uczczenia pamięci walki zbrojnej o niepodległość narodową, Zarząd przygotował obchody uroczyste rocznic dni pamiętnych: 29 listopada i 22 stycznia, uważając je za święta narodowe, które powinny gromadzić i łączyć wszystkich wiernych sprawie ojczyzny. Członek Zarządu, ob. Dr. Gierszyński, podczas obchodu rocznicy listopadowej, miał pouczający odczyt o ważnych a mało znanych ostatnich chwilach powstania. Zarząd z żywym zadowoleniem poświadcza, że grupa imienia Stanisława Worcella w dniu innego wielkiego święta narodowego, w dniu połączenia się Warszawy z powstaniem Kościuszkowskim, urządziła także obchód uroczysty.

«Dowiedziawszy się o zgonie Ottona Hausnera, jednego z najgorliwszych bojowników sprawy demokratycznej w Galicji, a następnie Józefa Wacława Frycza, znanego ze szczerzej i wytrwalej swej

zyczliwości dla sprawy polskiej pisarza czeskiego, Zarząd spełnił smutną powinność i w imieniu Związku przesłał w drodze telegraficznej, w pierwszym wypadku do Krakowa i Lwowa, a w drugim do Pragi Czeskiej, wyrazy żalu głębokiego.

«Przeniesienie zwłok Adama Mickiewicza z Montmorency do Krakowa przedstawiło Zarządowi sposobność urządzić wielką manifestację narodową. Pomimo znacznych trudności i przeszkód, zdołał on doprowadzić swe starania do pomyślnego skutku. Zorganizowana pod jego kierownictwem wspaniała manifestacja narodowa w Montmorency w dniu 28 czerwca zwróciła na siebie uwagę niemal wszystkich dzienników paryżkich, a jeden z nich *Le Radical* wyraził się o niej, że czyniła takie wrażenie, jakby naród polski zmartwych powstał. Wzięły w niej udział liczne paryżskie instytucje i stowarzyszenia polskie. Wzięło udział i towarzystwo litewskie. Czesi i Węgrzy złożyli także swój hołd. Było wiele bardzo ozdoby wieńców. Na swoim, misternie z blachy brązowej wykutym, Zarząd umieścił napis: «Od emigracji polskiej — Związek Narodowy Polski we Francji — Adamowi Mickiewiczowi», uważał bowiem, że Związek jest jedynym przedstawicielem emigracji politycznej, jej myśli i zadań. Nad trumną wielkiego wieszca przemawiali liczni mówcy, a między nimi znakomity profesor Ernest Renan i znany literat Juljus Lermina. W imieniu Związku i całej emigracji demokratycznej przemawiał z polecenia Zarządu, jeden z jego członków, Bolesław Limanowski. Oprócz manifestacji w Montmorency, w dniu 4 lipca, kiedy w Krakowie składano zwłoki Mickiewicza na Wawelu, odbył się w Paryżu wiec polsko-francuski, pod przewodnictwem członka Zarządu, St. Krakowa. Oddawna nie odzywały się z taką siłą w sprawie polskiej głosy francuskie jak na tym wiecu. Podczas manifestacji mickiewiczowskich przekonaliśmy się, że współczucie dla sprawy wolności Polski, żyje jeszcze w piersiach francuskich.

«Zagrożone z braku dostatecznych funduszy pieniężnych istnienie Czytelni Polskiej w Paryżu zniewoliło Zarząd do zajęcia się jej sprawą. Uważając, że jest to potrzebna i pożyteczna instytucja, która może stać się pod pewnym względem rodzajem klubu polskiego, starał się ją podtrzymać, i członek Zarządu, Stanisław Kraków, urządził na jej dochód koncert, który tak pod względem artystycznym jak finansowym wypadł dardzo korzystnie.

«W celu ażeby członkowie mieli częstszą sposobność wzajemnego poznawania się i wyrozumiewania w kwestjach ważniejszych, Zarząd postanowił zwoływać od czasu do czasu wiece polityczne.

«Zarząd Związku w poczuciu, że z obowiązku swego jako przedstawiciel interesów polskich we Francji powinien zebrać jaknadokładniejsze wiadomości o ludności polskiej w tym kraju, rozesłał kwestjonariusz w dwóch tysiącach prawie egzemplarzy do wszystkich zamieszkałych we Francji Polaków, których adresy były mu znane. Nie otrzymał odpowiedzi w takiej liczbie, w jakiej się spodziewał, i jaką nakazywałoby żywe poczucie narodowe, ale bądź-cobądź liczba odpowiedzi jest poważna i zawiera pożyteczne wskazówki, korzystając z których Zarząd spodziewa się znacznie powiększyć liczbę członków naszego Związku.

«Związek liczy obecnie 146 członków, a więc od zeszłego roku (w którym było 137 czł.) chociaż bardzo mało powiększył się, pomimo że niektórzy członkowie, opuszczając Francję, wykreślili się z listy związkowej, a kilku gorliwych obywateli śmierć nam zabrała. Umarli obywatele: Stanisław Malinowski, były członek Zarządu Stanisław Mickaniewski, Józef Rakowski, Wincenty Wanert. Czesz tym mężom, którzy aż do ostatniej chwili życia nie opuszczali sprawy publicznej.

«W Związku istnieją dwie grupy: jedna w Paryżu — grupa imienia Stanisława Worcella i druga w Troyes. Grupa Worcella była bardzo czynna. Niestety, o grupie w Troyes nic nie wiemy, ponieważ sekretarz nie nadesłał nam żadnego sprawozdania.

«Jednym z głównych naszych zadań i pragnień chwili obecnej jest postawienie organu w języku francuskim, ponieważ czujemy tego wielką potrzebę, i ponieważ wnikające się wypadki europejskie mogą wkrótce wprowadzić sprawę polską na porządek dzienny, a w takim wypadku jest rzeczą nader ważną, ażebyśmy mogli zabrać także głos i wypowiedzieć to, co uważamy za konieczne dla pomyślnego powodzenia sprawy niepodległego bytu naszego narodu.

«Starać się będziemy także, ażeby doprowadzić zorganizowanie centralnej instytucji w Europie dla Skarbu narodowego i utworzenie Polskiego Związku Europejskiego.

«Jeżeli jednak, obywatelki i obywatele, chcecie, ażeby nasz Związek rozwijał się i z powodzeniem pracował dla sprawy narodowej, powinniście wspierać wszelkimi zależniami od Was środkami czynność wybranego przez Was Zarządu, a szczególnie powinniście z większą gorliwością z grona waszych przyjaciół i znajomych zjednywać nowych członków dla Związku i organizować wszędzie gdzie to można czynne grupy miejscowe. Patriotyzm prawdziwy nie rozróżnia w swej gorliwości rzeczy małych od wielkich, abowiem on rozumie dobrze, że bez rzeczy małych nie dadzą się osiągnąć wielkie.»

Listy i mandaty pieniężne nadsyłać należy pod adresem Kasjera Zarządu: Mieczysław Morawski, a Paris, rue Bailleul, 8. — W sprawach innych do Związku należących: Bolesław Limanowski, Paris, Boulevard du Port Royal, 21 bis.

* *

SPRAWOZDANIE

z czynności Komitetu Obchodu stułetniej rocznicy Konstytucji 3 maja w Zurichu.

Komitet Obchodowy składał się z 10 Członków, z których 5ciu było delegatami Towarzystwa Polskiego, i 5ciu delegatami Towarzystwa Młodzieży Polskiej w Zurichu.

Na pierwszym swem posiedzeniu, odbytem d. 13 lutego 91 roku, Komitet ukonstytuował się, obierając Przewodniczącym ob. St. B., Sekretarzami ob. ob. L. W. i S. S. oraz Kasjerem ob. E. D. i uchwalił urządzić w Szwajcarii lub we Francji jeden wielki obchód centralny z udziałem cudzoziemców. W myśl tej uchwały zostały wysłane odpowiednie listy do Towarzystw należących do Związku Polskiego w Szwajcarii oraz do Zarządów: Związku Narodowego Polskiego we Francji i Zjednoczenia Tow. Mł. Pol. W obpowiedziach na powyższe listy, pomienione Towarzystwa poparły myśl Komitetu i w większości wyraziły życzenie, aby obchód taki miał miejsce w Zurichu.

Unoważniony tym sposobem do działania Komitet postanowił urządzić obchód centralny w Zurichu i Rapperswyli i połączyć go ze Zjazdem delegatów Towarzystw Polskich, w celu porozumienia się w sprawach, kraju dotyczących.

W dalszym ciągu Komitet wydał obpowiedniej treści obezwę i wysłał 250 listów zapraszających do wybitniejszych Polaków i cudzoziemców oraz do Towarzystw Polskich zagranicą i w kraju, do Redakcyj pism polskich i cudzoziemskich etc.

W odpowiedzi na powyższe zaproszenia odebrał Komitet 89 listów i 42 telegramów.

Sprawozdanie Kasjera Komitetu brzmi jak następuje:

Dochód. — Od Związku Polskiego we Francji fr. 100; Czytelni Akademickiej w Akwizgranie fr. 37; Czytelni Polskiej w Paszkanach fr. 15; od jednego z Członków Zarządu Muzeum w Rapperswyli fr. 200; od Stowarzyszenia Polaków w Budapeszcie fr. 10 81 c.; od Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Polaków w Rumunii fr. 100; od Tow. Polskiego i «Polonia» w Genewie fr. 70; od Tow. Pols. w St. Gallen fr. 15; od Tow. Pols. w Londynie fr. 50; od Tow. Pols. w Winterturze fr. 15; od Tow. Pols. w Zurichu fr. 86 40 c.; od Tow. Groszowego Polek w Genewie fr. 40; od Tow. «Jedność» w Chemnitz fr. 18; od Tow. «Ognisko» w Mitweidzie fr. 11; od Tow. Pols. w Sofii fr. 50; od Tow. Młodzieży Polskiej w Bernie fr. 34; od Tow. Młod. Polskiej w Zurichu fr. 44 60 c.

Razem. fr. 963 51 c.

Rozchód. — Druk odezwę z przesyłką fr. 33 20 c.; wydatki korespondencyjne fr. 55 65 c.; druk bileto-ów i programów fr. 21 50 c.; wynajęcie sali na wiec 60; dekorowanie sali na wiec fr. 5; koszta wieczorku fr. 30; koszta wycieczki do Rapperswyli fr. 205 75 c.; orkiestra fr. 160; bezpłatne bilety na bankiet fr. 159; bezpl. bil. na obiad w Rapperswyli fr. 22; Dwukrotna podróż do Rapp. w sprawach Komitetu fr. 20; odznaki dla Komitetu i pomocników fr. 16; ogłoszenie w Tagblacie fr. 9 20 c.; telegramy do Lwowa, Bukaresztu etc. fr. 17 90 c.; wydatki nadzwyczajne i drobne fr. 60 70 c.

Razem. fr. 932 65 c.

Dochód wynosił » 963 51 »
Różchód » » 932 65 »

Pozostaje w Kasie. » 30 86 »

Powyższe pieniądze zostaną użyte na przesyłkę protokołów Zjazdów poszczególnym Towarzystwom ewentualnie na pokrycie jakich, dotąd jeszcze niezapłaconych rachunków, gdyby się takowe okazały. Obchód odbył się dnia 2 i 3 maja w Zurychu i Rapperswyli; posiedzenia Zjazdu delegatów odbywały się d. 4 maja w Zurychu.

Sprawozdanie z obchodu zawierać będzie osoba broszurka, która wyjdzie staraniem Komitetu w jaknajkrótszym czasie. Protokoły posiedzeń Zjazdu rozesłane zostaną wszystkim Towarzystwom, które przyjęły udział w Zjeździe.

Na zakończenie niech nam będzie wolno wyrazić publicznie serdeczne podziękowanie wszystkim Towarzystwom, jako też i osobom prywatnym, które bądź to moralnie, bądź poparciem materjalnym przyczyniły się do uświetnienia uroczystości, przez nas urządzonej. W szczególności dziękujemy jednemu z Członków Zarządu Muzeum w Rapperswyli za jego prawdziwie obywatelską ofiarność, Zarządowi Muzeum za łaskawe przychylenie się do wszystkich życzeń naszych, oraz Kustoszewi Muzeum za jego gorliwe staranie koło przygotowań do uroczystości w Rapperswyli.

Komitet obchodu stoletniej rocznicy Konstytucji 3 maja w Zurychu.

Zurych, 9 maja 91 roku.

w imieniu Komitetu:

St. BĄDZYŃSKI. — L. WŁODEK.

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

BIBLIOTEKA POLSKA W RUMUNII (1866 — 1891).

Książka pamiątkowa. — Biblioteka Polska w Jassach, dla zaznaczenia 25-lecia istnienia swego, wydała nakładem własnym książkę, rozmiarami i formatem zbliżoną do «Kalendarzyka polskiego w Paryżu» (Ad. Reiffa). Pierwsza książka tej połowa poświęcona jest dziejom Biblioteki, opowiedzianym treściwie p. t.: «Kronika Bibl. Pols. w Rum.» Myśl założenia onej powzięta została w czasie obchodu styczniowego w Michalenach; pierwszymi przy niej urzędnikami byli pułkownik Franciszek Kopernicki i dr. J. Łukaszewski. Zakładano czytelnie po innych miastach: w Jassach, Bakowie, Bukareszcie, Niamcu, Paszkanach, Zworesztach, wreszcie Biblioteka w r. 1875 przeniosła się do Jass, gdzie stale pozostaje. Ze skromnej początkowo liczby 130 dzieł, ofiarowanych przez osoby prywatne i księgarzy I. K. Żupańskiego i Kamińskiego z Poznania i K. Wilda ze Lwowa, wzrosła do 3.702 dzieł w 4.242 tomach. Fundusz jej żelazny wynosi 7.500 fr. Zmniejsza się liczba członków przez zanikanie żywiołu polskiego w Rumunii, która, w miarę rozwijania edukacji publicznej, coraz to mniej potrzebuje posług inteligencji obcej. Dr. J. Łukaszewski, jakoteż zmarły niedawno ks. B. Chwała najwięcej się przyczynili do utrzymania tej instytucji, której opiekunami, a raczej członkami honorowymi są obecnie: Z. Milkowski, A. Małecki, E. Orzeszkowa, J. Baudouin-de-Courtenay, L. Jenikie, B. Dybowski, P. Chmielowski, A. Morgenbesser, E. Callier, I. Kopernicki i J. Czepelewski. W J. I. Kraszewskim, K. Liebelcie i A. Gillerze Biblioteka straciła opiekunów, co jej wielkie oddawali usługi. «Kronika» zdaje przytem sprawę z funduszu, zebranego na założenie szkółki polskiej w Jassach; w roku 1885 wynosił on 10.002 fr. Gdy się pokazało, że liczba Polaków w Rumunii zmniejsza się i zgromadzenie funduszu zakładowego staje się coraz to trudniejszym, członkowie Tow. Bibl. na walnym zgromadzeniu uchwalili zwrócić wzięte z kraju pieniądze

krajowi na cele edukacyjne. W skutek tej uchwały 4.500 fr. wręczono Macierzy szkolnej dla księstwa Cieszyńskiego, 4.500 fr. Instytucji Czci i chleba na stypendja dla młodzieży w Śląsku pruskim, w Kaszubach, albo w Prusach wschodnich, zaś 1.002 fr. zatrzymano tymczasem do dyspozycji zarządu bibliotecznego na wsparcia dla uczniów i inne potrzeby oświaty narodowej: kwoty te reprezentują kapitał, od którego odsetki mogą być na cele powyżej wymienione obracane. Po «Kronice» druga połowa «Książki» zawiera w sobie strawę dla wyobraźni i rozumu. T. T. Jeż p. t. «Jeden z wielu» skreślił losy bojownika za ojczyznę, który walczył w roku 1831 przeciwko Moskalom, w 1848 przeciwko Prusakom, w 1848-49 przeciwko Austrjakom i w nagrodę zginął na ziemi ojczystej w 1863. Baudouin de Courtenay dał garść aforyzmów. Eliza Orzeszkowa przyozdobiła «Książkę» obrazkiem wiejskim pod tytułem: «Bez duszy». Dr. Jan Stella Sawicki skreślił życiorys jednego z powieszonych członków Rządu Narodowego, Romana Żulińskiego, a dr. Łukaszewski napisał: «Kilka słów o umieszczeniu i pielegnowaniu obłąkanych». Nie brak i poezji. W «Pobudce» i «Rodakom na obczyźnie» A. S. Choloniewski silnie uderzył w strunę patriotyczną; Jan Kasprowicz we «Fragmentcie», obejmującym tylko trzy strofy, złożył nowy dowód i świadectwo potężnego swego talentu.

BRONMY SIĘ!

W dzielnicach Ojczyzny, jak w pośród cmentarzy,
Jak gdyby w świątyni zwaliskach,
Mileżący lud polski wciąż myśli i marzy
O jakichś niezemijskich zjawiskach;
Źrenice swe utkwil w niebiosa dalekie
W gwiazdzistej zapuszczyce toni —
Ze wszystkim się zdaje na Boga opiekę. . .
Bezsilny, czeże mary wciąż goni.

Hej! precz z tym spokojem ślimacza drużyno!
Nie czekać nam z nieba aniołów,
Nam samym niech skrzydła na lot się rozwiną,
Nam stać się gromadą sokolów. . .
Precz z każdym małżeniem, co gnuśnieć nam każe!
Nam stery pochwyć u nawy!
Niech nana lirnicy, sędziwi harfiarze,
My spieszmy do walki — do sławy!

I w zwartych szeregach stąpajmy niezłomni,
Ukuci z marmuru i stali,
Aż zadrzą tyrany — świat sobie przypomni,
Że my już za długo czekali. . .
Gdy sami nie spoczniemy i Bóg nam pomoże,
I On nam użyćz swej dłoni, —
Więć dalej! zerwijmy kajdany, obroże,
Do broni! Polacy, do broni!

Polejem krew za krew, łyż za łyż wyciśniem,
Pożary rozniecim w okolo —
I wolni wśród wrażeń się trupów uściśniem,
I pieśń znów zanucim wesolą. . .
A w nowej zbawionej praocjów ziemi
Pieśń echem po lasach pogoni,
Powtórzają ją męże, powtórzają dziewice —
Hej, Lachy! do pracy! do broni!

Lwów, 3 maja 1891.

Zi.

NEKROLOGJA

Józef Bohdan Żadzianowski, żołnierz z r. 1863, emerytowany kierownik szkoły św. Barbary, pedagog i patriota gorący, zmarł w Krakowie d. 9 kwietnia w 75 r. życia.

†

Soter Biliński, oficer z powstania 1863, starszy inżynier kolejowy na Węgrzech,

umarł d. 14 kwietnia w Kolowarze w 51 r. życia.

†

Feliks Kosiorowski, weteran wojsk polskich z r. 1830, zmarł w Tarnowie w 80 r. życia.

†

Piotr Dzikowski, jeden z najzacieńszych weteranów 1831 r. umarł d. 13 maja, mając lat 79; urodz. w Lubelskiem. Zaraz po powstaniu 29go listopada, wszedł do pułku grenadierów (9go linjowego). Pod Grochowem był ciężko ranny kulą w lewą rękę. Podkurowany nieco, wrócił do szeregów swego pułku i w nim walczył do końca wojny. We Francji ukńczył Szkołę leśną w Nancy, i w tym zawouzie pracował lat 35. Skromny i oszczędny dla siebie, ochoczo wspierał braci biedniejszą. Był on przed swą ostatnią chorobą członkiem rady Instytucji Czci i Chleba, i jednym z najhojniejszych jej ofiarodawców. Cześć jego pamięci.

Odpowiedzi od Redakcji.

X. Y. Z. w Warszawie. — List z d. 15 maja dla braku miejsca odłożonym być musi do nru następnego.

P. N. G. w Paryżu. — Wiersz pełen uczucia patriotycznego; niestety, dla braku miejsca ogłosić go nie możemy.

P. M. w Tobolsku. — Z największą chęcią.

P. T. W. w Zurichu. — «W. P. Sł.» nie może zamieścić sprostowania tyżącego się wyborów, uchwały bowiem posiedzenia delegatów d. 4 maja, w którego obradach i głosowaniu Zarząd osobiście wziął udział, są prawomocne, nie było przeto żadnej słusznej racji przemilczać o takowych.

P. C. P. w Rzymie. — Za przesłiczny wiersz pod tyt. «Hejnał Trzeciego Maja» dziękujemy serdecznie. Deszedł on ręk naszych trochę zapóźno, mimo to damy mu w «W. p. Słowie» miejsce. Na podobne utwory za późno nigdy być nie może. W roku jubileuszowym i w następnych niech nam dzwoni trzeciego maja hejnał!

P. Konrad. — Korespondencja do przyszłego numeru z powodu braku miejsca.

Wyszły z druku i są do nabycia w drukarni A. Reiffa, 3, rue du Four:

Z DOMU NIEWOLI:

N^o 3: Przekład broszury rossyjskiej;
N^o 4: Prześladowanie Unitów w Królestwie Polskiem.
N^o 5: W sprawie ugody polsko-rosyjskiej.
Broszury te dostać można po cenie 0 fr. 50.

Poemat IXION jest do nabycia w Administracji «W. P. Słowa». Cena egzemplarza 2 fr. 50 z przesyłką.

Z powodu wyjazdu z Paryża jest do sprzedania po bardzo przystępnych cenach, częściowo lub w całości, biblioteczka obejmująca zupełne dzieła naszych poetów, jak niemniej dzieła historyczne, pamiętniki i t. d. dotyczące naszych powstań i stosunków krajowych. Wszystkie prawie książki są zupełnie nowe, mocne i ozdobnie oprawne. Również są do nabycia meble i obrazy, a między temi: «Śmierć ks. Józefa Poniatowskiego» podług Verne'a i «Poehód na Sybir» Grottera, grawiury należące obecnie do rzadkości, w ładnych złożonych ramach.

Blizsze wyjaśnienia w administracji «Wol. Pol. Słowa» 3, rue du Four, w Paryżu.

Nowo założony polski Zakład Krawiecki, mężki i damski p. A. Grycewicza, przy ulicy Saint Honore, 125, zaleca się szanownym współziomkom co do wykintności wyrobu, jako też i tajności pracy do zupełnego zadowolenia.

Uprasza się świadomych pobytu p. J. Turskiego o przysłanie adresu jego Hipolitowi Tchórzewskiemu, 40, rue du Marché, à Genève.

Le gérant-propritaire: A. REIFF

Paryż. — Druk. polska, A. Reiffa 3, rue du Four

